

MARIAN TRACZ

ur. 1931; Kolano-Kolonia



Miejsce i czas wydarzeń	Kolano-Kolonia dwudziestolecie międzywojenne, PRL
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, historia rodziny, życie codzienne na wsi, rodzice, dziadkowie, strata majątku, bracia, gospodarstwo, wypadek żony

Historia mojej rodziny i realia życia na wsi

Ja tam się urodziłem, z półtora kilometra [stąd]. Była taka sprawa, że mój tata był w terminie, to nazywał się kołodziej. W terminie, bo to wtedy szkół nie było. No i ten ktoś go terminował, to miał prawo wydać papier, taki dokument. I on się urodził w Suchowoli, i tam skończył zawód swój. No i dowiedział się, że w Kolanie jest wolne miejsce, i zgłosił się do tego Lipczyńskiego, bo to już było za Lipczyńskiego. No i przyjął go, i zapoznał się z mamą. No i ożenił się, i został już w Kolanie. Natomiast rodzice mojej mamy, to dziadek był płatnikiem. Płatnik, to tak jak kasjer, u tego Lipczyńskiego. I on załatwiał wszystkie sprawy, jeździł, bo przecież ten dziedzic nie jeździł załatwiać, sprzedać, czy po pieniądze. I on z nim się rozliczał. A na tym polega sprawa, że w tamtym czasie ruble byli bite w złocie. A dziadek robił, że walizka była, i w walizkę pchali papiery, a złoto oddawał, złoto szło w obrotach. Jakby było odwrotnie, trzymał gdzieś dziurę i napchał pół garnka złota albo pół wiadra złota, to byłby [na tym wygrał]. I w osiemnastym roku była rewolucja, poszła ta komuna, cara chyba zabili, czy coś tam, mniejsza o to. No i już pieniądz przeszedł na inny, papiery poszli, a jakby miał złoto? No nie miał przemyślenia. Pewnie miał słabą szkołę. Podpisać się może umiał. I tym sposobem zostało tak. I później z bratem, tośmy się tymi papierami bawili. To jest taka ciekawa sprawa. A jakby był miał pół garnka złota, to byłby kupił coś. Ale później, jak nie miał pieniędzy, to kolejno dawali mu właśnie, dali tę Kolonię. Ja tam się urodziłem, tam mieszkamy, bo ja miałem jeszcze brata. To brat był w wojnę pięć lat w niewoli. Starszy brat, z 1925 roku był. No i jego złapali, gdzieś wywieźli. Wrócił, jego wyzwolili Amerykanie. I on jeszcze rok był tam. Później żałował, że przyjechał, ale nie było listów, nikt nie myślał. Po prostu z ciekawości jechał. A tam on dostał się na kuchnię, to na razie woził wodę, woził tamto, a później był już takim pół-kucharzem. Jak już się zapoznali, to rozmawiali, to po niemiecku, to na mięgi. No i rok czasu był jeszcze w wojsku z niemi, i oni go namawiali - „Jedź do

nas, jedź, nie jedź do Polski, tylko jedź” No, ale to tęsknota. I przyjechał. Bolek, Bolesław, był sześć lat starszy, bo ja z 31, a on z 25.

A było tak, jak mówiłem, była biedota. Najważniejsza była krowa, jak krowę miał, to już życie było dobre, bo wszystko miał swoje - mleko, ser, śmietanę, kwaśne mleko. Ziemniaki byli kopane, nie przyskane. I wtedy ludzie to jedli i ludzie żyli. Coś któremu lepi poszło, to zaczęli budować drugie domy, bo dużo było takich, że dom, a tu dalej obora. Tylko tak dla siebie coś oddzielili, żeby mieli gdzie mieszkać. No było ciężko tutaj, no bo to zawsze jest inaczej, jak jest z dziada pradziada rolnik, czyli coś tam po ojcu zostanie, bo mało jest tak, żeby nie zostało, tylko zawsze coś po ojcu zostanie. A tu nikt nie dostał po ojcu, tylko wszyscy musieli się dorabiać. A co chodzi tutaj o teściów i o sąsiada, to też taka była sprawa, że ojciec był na wsi, i oni byli we wsi, ale ojciec miał kupione wcześniej Puchową Górę, tam gospodarstwo kupił. I później sprzedał, i tu wpłacił dla dwóch synów. I już było źlej, bo ich tam we wsi było czterech braci i dwie siostry, sześcioro było. Ten ojciec się ożenił młody, miał 18 lat, jak się ożenił. I urodziło się dwie córki, to zabrali go na wojnę japońskie. I tam na tej wojnie japońskiej był sześć lat. Po sześciu latach, jak wrócił, zaczęli się rodzić syny. Czyli był najstarszy Jan, to dziadek tego sąsiada, drugi był mój teść, Józek, trzeci był Stanisław, czwarty był Franek. I Franek, jak miał ten najmłodszy syn dwa lata, to matka zmarła. Matka pochowana była w Parczewie, bo tu jeszcze [cmentarza] nie było. No i oni tutaj, te dwa bracia, przyszli. Ten najmłodszy został na tym samym gospodarstwie, tam nie było jeszcze gospodarstwa, a brat trzeci po sąsiedzku ożenił się. No i oni później tu pobudowali się i tu zostali. Bo ja mieszkałem po tamtej stronie. I bracia obydwaj pobudowali się po tamtej stronie. Ta stodoła została tylko. I później była obora, i był dom. No to dom sprzedali do Komarówki, kupili, całego przewieźli, bo to był drewniany, ale był w dobrym stanie. Bo nasze kolonie idą przez drogę tak, nie to, że tam jest czyjeś, tylko jest tam granica i w tą stronę granica. A my mamy i tu pole, i tu pole. To wróćmy do tego, że już było źlej, bo tak jak ja mówię, że dzisiaj jakby został taki młody człowiek sam, to by się nie pobudował, dlatego że nie ma co sprzedać. Dlaczego nie ma sprzedać? Bo nic nie kupuje, świnie oddaje za trzy złote. Metrowa świnia trzysta złotych. Dwa razy pójdzie do sklepu, już świnie nie ma. A wtedy było całkiem inaczej, coś miał jako rolnik, toś sprzedał. Jabłka szli, ziemniaki szli, zboże szło, owce szły, świnie szły, bydło szło, byki szły, ten grosz można było zrobić, aby pracować. Jeszcze był taki rajgras, też był płatny. Przecież kończyła też była płatna. Tak że jak ktoś chciał pracować, to wszystko zgromadził. Było ciężko o materiały, bo materiałów nie było. Ale już się nikt nie stawiał na drewniane, tylko zaczęli budować. No i ja już po tym, jak się ożeniłem, już zaczęliśmy budować dom, oborę i stodołę. Między 60-tym a 70-tym rokiem. Tylko jest taka sprawa, że ja już byłem cienki jak bibułka, a ludzie już zaczęli kupować maszyny. Już ten sąsiad i drugi, już mają traktory. Oni sobie siądą dwie godziny, oni zaorzą. A ja cały dzień, a na drugi dzień muszę cały dzień chodzić. Już człowiekowi przykro, to na razie zrobiłem tak - polepiłem to wszystko, żeby było gdzie się schować. I co było?

Wypadek był. Żona się połamała. Bo tu był sad, jak stodoła do granicy, to był sad duży. No i wlaźła na czereśnię, i żeby była się wychyliła, i sprawdziła tę gałąź. To była duża czereśnia, wysoka. A ona nie sprawdziła, tylko wychyliła się, złapała za gałąź i gałąź się urwała. Łupnęła i ponad dwadzieścia lat była już kaleką. Już jak operacje jej zrobili, to powiedział ten lekarz jej, że: „Jak chcesz na wózku nie siedzieć, to możesz tylko od listonosza wziąć gazetę” No i już gospodarka się załamała, i umarła [żona] jedenaście lat temu. I tak człowiek sam. Dokąd się da radę, to się rusza.

Data i miejsce nagrania	2022-02-17
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Redakcja	Małgorzata Maciejewska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"